MONITOR
Na Rok Pański 1777.
Nro: LXXI.
Dnia 3. Września.

BOGACZ Y SĄSIAD.
POWIESC I.

Consilia tamdiu tuta, quàm diu tecta.

BYł Bogacz, ktory tak wiele nazbierał,
Że nad tym iednym ledwo nie umierał:
Gdzie złoto podzieć y swoie dostatki,
Aby ni żona o nich, ani dziatki
Nic nie wiedziały: Będęli ie w domu
Chować? nuż wszedłszy złodziey po kryiomu,
Ukradnie mi ie, y ia zań też stanę,
Jakbym sam ukradł, gdy ich dobyć wstanę....
A iako skępstwo z głupstwem oraz chodzi,
Y do spraw często głupich nas przywodzi,
Tak y ow Bogacz głupim się też staie,
Gdy Sąsiadowi swe myśli wydaie,

Mowiąc: twey, Kumie, doznałem przyiaźni
Dawno, à więc ci mogę bez boiaźni
Sekret powierzyć, ufam, że nie zdradziſz,
Y owſzem, jak mam poſtąpić, poradziſz.
Zgoła, coż mamy chodzić koło płota?
Mam dosyć, nie wiem, gdzie go podzieć, złota:
W domu nie wierzę, y ſwoich ſię boię,
Day mi, gdzie złożyć mam, poradę ſwoię.
Sąſiad y Pan Kum Skępcowi odpowi:
Nie maſz tu nad czym myśleć człowiekowi,
Zakop ie w leſie, à ia ile zmogę,
Wiernieć w ſchowaniu pracy dopomogę,
Dotrzymam ſekret, iak poczciwość nieſie.
Idą więc, y ſkarb zakopuią w leſie.
Lecz wkrotce potym ow Sąſiad niewierny
Wybrał pieniądze, ktore gdy mizerny
Skąpiec na mieyſcu nie zaſtał, klnie loſy
Okrutne na ſię, z żalu targa włoſy,
Prędko ſię iednak domyśla, że zdrada
Nie czyia muſi bydź, tylko Sąſiada,
Zal więc nie wcześny ztłumiwſzy w tey bidzie,
Z weſołą twarzą wſkok do niego idzie,
Mowiąc: à wieſz co? Fortuna mi znowu
Dała z nowego cieſzyć ſię obłowu,
Odkryć nam naſze więc ſchowanie trzeba,
Y to przyłożyć, co łaſkawe nieba
Dały. Kum ſkoro poſłyſzał o składzie
Nowym, nie myśląc o Bogacza zdradzie,
Bieży do laſa, y pieniądze wraca,
Ktore gdy Bogacz po cichu pomaca,
Bierze do domu, y chowa do ſkrzyni.
A Kum ſwe głupſtwo oſzukany wini.
Nie doświadczywſzy wprzod, żadnemu człeku
Nie wierz, oſzuſtow pełno w każdym wieku.

Z tey też powieści iest y ta nauka:
Kto kogo podeyść chce, sam się oszuka
Często, gdyż bywa y na sztukę sztuka.

TYRAN Y POETA.

POWIESC II.

Melius est pro veritate supplicium pati, quàm pro adulatione beneficium referre. S. Aug.

TYran Sykulski, *Dyonizy*, ktory
Nie dość miał, że brał z pokłonow pobory
Poddanych swoich: chciał, aby go ieszcze
Między uczono poczytano Wieszcze,
Tak bowiem dobrze o sobie rozumiał,
Ze naden wiersze nikt lepiey nie umiał
Pisać, że każdy pochwalić ie musi,
Choć ich pochwałę postrachem wydusi,
Ale się odrwił, bo acz pisał wiele
Wierszy, nie było smaku w żadnym dziele.
Sławny na dworze iego był Poëta,
Ktorego wszędzie słynęła zaleta,
Filoxen zwał się, y wiersz pisać gładko
Y prawdę mowić umiał, co się rzadko
W Poëcie zdarza: tego gdy przywoła,
Zacznie mu czytąć wiersz z powagą czoła,
Y gdy od konca do konca przeczyta
Dzieło, o zdanie *Filoxena* spyta.
Nie obwiiaiąc Poëta bawełną
Rzecz, śmiało prawdę powie mu zupełną:
Ze ladaiakie *Dyonizy* pieie
Wiersze. To mowiąc, wszystkie wraz nadzieie
Chwały, w okrutnym Tyranie obalił,
Lecz go też oraz do gniewu zapalił,

Ktory

Ktory, gdy umyſł w nim zaiadły wzruſzy,
Porwać go y wieść każe do katuſzy.
Zniosł to za prawdę Poëta ſpokoynie,
Y ſiedząc przez rok w turmie nie przyſtoynie,
Gdy ſwę troſkliwe myśli ukołyſał,
Dzieło w niey piękne: *Cyklopa* (*) napiſał.
Atoli, że miał przyiacioł nie mało,
Zmiękczyć Tyrana w rok im ſię udało,
Ktory gdy drugie zkomponował wierſze
Rownie nic warte, iako były pierſze,
Każe go przywieść, y czekaiąc chwały,
Czyta ie znowu; Poëta wſpaniały
Kochaiąc prawdę, nic iuż nie odpowi
Czekaiącemu pochwał Tyranowi,
Lecz ſię ku warcie obrociwſzy, powie:
Wiedźcie mię moi do turmy Panowie!
Wolał iść do ſwey powtornie katuſzy,
Niźli pochlebſtwem pańſkie głaſkać uſzy.
A gdzież ieſt taki w naſzym teraz świecie,
Nie naśladuiąc, chwalemy go przecie.

OYCIEC Y ZLI SYNOWIE
POWIESC III.

Concordiâ res parvæ crescunt, discordiâ maximæ dilabuntur. Salluſt.

TO hiſtorya, nie bayka: był pewny
Oyciec, ktory miał ztąd fraſunek rzewny,
Ze iak ſpokoynym ſam był y cnotliwym,
Tak zaś na ſynach ſwoich nieſzczęśliwym.

Onić

(*) t. i. *poëma z tym tytułem, o miłostkach* Poliſema i Galatei, *gdzie dworował sobie z metressy* Dyonizego, *ktora się tak zwała, tą śmiałością Tyran obrażony, sprzątnąć go kazał. o czym* Athenæus *w k. 4.*

Onić to w prawdzie dosyć grzeczni byli,
Ale się z sobą ustawnie swarzyli,
Napominał ich, pod czas mile zgadzał,
Pod czas y kiiem hultaiow rozwadzał.
Nie ukoiło to zawzięte syny,
Gdyż się targali często za czupryny.
Raz ich spokoynych widząc, zgodnych zgołà,
Pełen oycowskiey powagi zawoła,
Y rzecze: przebog! co wy to czynicie?
Że się tak z sobą ustawnie kłocicie,
Wstyd mi robicie, poicie mię łzami,
A guzy tylko zyskuiecie sami.
Ale to mnieyszà, à nie wiecież wy to,
Jakie niezgoda w domu, płaci myto?
Wiedźcież, że gdy się gryść nie przestaniecie,
Nie tak z rąk swoich, iak z cudzych zginiecie.
W tym pęk związany palcatow sam bierze,
Y wprzod iednemu poda go w tey mierze,
Każąc, by złamał te palcaty razem,
Lecz Syn odpowie: że chyba żelazem
Przeciąć ie można. Tenże pęk y drugim
Wraz łamać daie, à ci czasem długim
Probuiąc, siłę wywieraią srogą,
Lecz żadnym kształtem złamać go nie mogą.
Każe po iednym łamać więc palcacie,
Łamią ie łacno. Aż on: otoż macie
Obraz, co z wami stanie się, ieżeli
Niezgodnie z sobą żyć będziecie chcieli,
Złamie was każdy; zgodnych żadna siła
Nie skruszy, by się, iak chce, usadziła.
O Polsko! gdybyś to miała na pieczy,
Odpor bez cudzey dałabyś odsieczy,
Teraz niezgodnym, kto chce, do łba skacze,
Widzi to każdy, nie zmieni, choć płacze.

OYCIEC,

OYCIEC, SYN, Y CORKA.

POWIESC IV.

Det virtus, quod forma negat.

Miał Oyciec syna z corką, à co rzadka,
Chłopiec był śliczny, Dziewczyna nie gładka.
Tę gdy obaczył raz w chędogim stroiu,
Porwał wiszące zwierciadło w pokoiu
Brat niedyskretny, y w krytyce ostry,
Przymawiał dużo nieurodzie siostry,
Patrz, patrz Siestrzyczko, cobyś ty nie dała.
Byś taką gładkość, iaką ia mam, miała?
Siostra, że z iey drwił szpetności, postrzegła,
Y z płaczem skarżyć nań przed oycem biegła,
Nie skarżyła się, że z niey Brat żartował,
Tylko, w zwierciedle że się przypatrował
Sobie iak gaszek. Niech tu przyidzie, powi
Oyciec, gdy przyszedł, tak do obu mowi:
„Przeyrzeć się, Dziatki, w zwierciedle, nie wina,
„Y na swą patrzyć twarz, to nie nowina,
„Owszem wam każę przeglądać się, ale
„Uważać przytym, topiąc wzrok w krysztale,
„Ty Chłopcze, abyś swą urodę z ciałem
„Pięknym, grzechowym nie oszpecił kałem,
„Pomniąc, byś w duszy był niemniey cnotliwym,
„Jako na ciele iesteś urodziwym.
„A tobie, Corko, coć gładkości nieba
„Nie dały, takoż przezierać się trzeba
„Często w zwierciedle, abyś moia miła
„Nie gładkość twarzy cnotą pogładziła.
„Zeby mowiono, nie iest wprawdzie ładna,
„Ale ią w cnocie nie przepisze żadna.
„Co bowiem ludziom iest po gładkim ciele,
„Kiedy w nim potwor gnieździ się tak wiele?
„Co

„Co po urodney, naypięknieyſzey twarzy,
„Gdy zła, gdy małpa, y z mężem ſię ſwarzy?
„Jako przeciwnie, nic ſzpetność nie wadzi,
„Gdy nieurodę wſtyd z cnotą pogładzi.
Tak ieſt, niech zginie, niech taka przepadnie,
Co wdziękiem twarzy złość pokrywa zdradnie.

TCHORZ NADĘTY.

Mars Ventosus.

POWIESC V.

BRawura ieden, co ſię rezolutny
Zdawał na pozor, à był tchorz wierutny,
Jakich dość niegdyś było w kraiu naſzem;
Jdąc raz z miaſta z ſzerokim pałaſzem
Ktorym kamienie krzeſał, ścinał bruki,
Czyniąc po nocy hałaſy y huki;
Potkał na ściſłey ścieſzce, nad wąwozem
Chłopa, ktory to ſzedł za cudzym wozem.
Krzyknie Burkownik: wara Chłopie z drogi!
Jeżeli nie chceſz, aby cię traf ſrogi
Potkał, y żebym z tobą nie uczynił
Co wczoray z drugim, ktory mi zawinił.
Chłop widząc, że ſię ma oraz do broni,
Skoczy aż w wąwoz, y od niego ſtroni.
Przyſzedłſzy potym do ſiebie, pytanie
Uczyni: proſzę, powiedźcie mi Panie,
Coście to z onym człekiem uczynili?
Co ſię nie umknął wam wczorayſzey chwili.
Brawura rzecze: Lepſzy on na ciebie
Pachoł, tak żwawo ſtanął mi w potrzebie,

Zem ia ſam w wąwoz hyżo przed nim ſkoczył;
Tenżebym przykład był y dziś przytoczył
Przed tobą, gdybyś nie zląkł ſię w tey dobie,
Lecz mężnie ſtawił, y poſtąpił ſobie.
Dobrze to mowią, że nie każdy kąſa,
Kto na drugiego wąſami potrząſa.
Owſzem pogrożki, ſłowa, pewnym znakiem:
Ze taki tchorzem ieſt, à nie iunakiem.